Nr. 43.

PRAWO LUDU

Rok IX.

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ.

WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK. KRAKÓW, 26 PAŹDZIERNIKA 1906.

Prenumerata wynosi w Galicyi rocznie 4 kor., półrocznie 2 korony. W Niemczech rocznie 4 M., półrocznie 2 M. W Ameryce rocznie 2 dolary. — Numer pojedynczy 8 halerzy. — Biuro bezpłatnej porady prawnej: **Kraków, Mały Rynek Nr. 6.** Adres dla listów, przekazów i reklamacyi: **Redakcya „Prawa Ludu“, Kraków, ulica Sławkowska Nr. 29.**

Czytelnicy! Towarzysze! Kwartał 4-ty już nadszedł, nadsyłajcie prenumeratę! Jednajcie nowych czytelników!

Najnowsza spółka handlowo-polityczna.

Od jednego z naszych czytelników na wsi otrzymaliśmy następujące uwagi w sprawie najnowszego klerykalnego stronnictwa, zwanego Polskiem Centrum Ludowem:

Nadchodzące wybory przy zmienionej ordynacyi wyborczej skłoniły spekulantów politycznych do utworzenia interesującej spółki handlowo-politycznej, aby kosztem interesów głównie chłopskich wydrzeć jak największą ilość mandatów do parlamentu i sejmu. Sklejono program, będący zlepkiem rozmaitych żądań poprawy bytu, z rozmaitych programów radykalnych w jedną całość, okraszono i pomalowano to istotnie wronie gniazdo rozmaitymi frazesami religijnymi i narodowymi celem łatwiejszego połowu na naiwnych chłopów i puszczono w świat! A zrobiono to nie bez racyi i przyczyny. Nie ulega wątpliwości, że haniebna polityka konserwatystów, rujnująca kraj przez lat 40, spowoduje dzięki nowej ordynacyi wyborczej, że ci panowie znikną z powierzchni politycznej. Powszechne prawo głosowania zmiecie i usunie do szczętu tych panów. Żeby się więc ratować, stworzono polityczny samotrzask, polityczną pułapkę na mandaty, chcąc tym sposobem prowadzić dalej „rząd dusz“ i kierownictwo krajem. Środkiem do tego celu służy właśnie Centrum Ludowe.

Oczajdusze polityczni, mydlarze rozmaici ubrali się w szaty narodowe i religijne i głoszą „ewangelię wyzwolenia“ ciemnym dewotkom i grabarzom kościelnym. Ażeby się ubrać w pozory poważnego stronnictwa, wynajęli sobie kilku zbankrutowanych panków i księży, jak np. Straszewskiego, Czerkawskiego Stojałowskiego, Pastora, kilku płatnych parobków jezuickich i łowią ryby w mętnej wodzie.

Te figury dowodzą niezbicie, że Polskie Centrum Ludowe jest tylko służką, wynajętą przez stańczyków, celem łowienia mandatów dla tych ostatnich. Dla oceny tego stronnictwa bardzo charakterystycznem jest fakt, że popiera go bardzo namiestnik hr. Potocki, filar stronnictwa krakowskich stańczyków. Dzięki jemu sale szkolne stoją dla centrowców wszędzie otworem, zgromadzenia urządzają bezkarnie wszędzie i jak się im podoba a co najważniejsza, że kościoły, ambony, zakrystye i plebanie stały się miejscem agitacyjnem dla naganiaczy centrowych. Dziś każdy ksiądz jest agitatorem stronnictwa centrowego. Widocznie owa „ludowość“ tego stronnictwa nic nie szkodzi ani szlachcie ani księżom, skoro go i szlachta i kler popierają.

Jak się ich do muru przyprze, to taki centrowiec będzie psioczył na panów i rząd, ale tak, żeby się nikt o tem nie dowiedział. Wolność polityczna i wyzwolenie ludu pojmują oni jako piękną ozdobę w pokoju. Można ją mieć, to dobrze, nie można jej mieć, to też dobrze. O to się żaden centrowiec nie rzuca ani w wodę, ani w ogień.

W agitacyi posługuje się to stronnictwo najordynarniejszą demagogią i kłamstwem. Kto nie jest centrowcem, ten albo zdrajca albo łajdak, a najmilszym konikiem, na którym jeżdżą agitatorzy centrowi — to są uczucia religijne. Wprost dla celów politycznych wyzyskują oni głęboką wiarę chłopów i na tych uczuciach grają i ujadają na przeciwników.

Wolności politycznej ludowi to stronnictwo nigdy nie wywalczy, do zwycięstwa ono go nigdy nie zaprowadzi. Zabagni w kraju ono tylko swobodniejsze kroki polityczne chłopów, zabagni samodzielność polityczną naszego ludu, przyczyni się tylko do ogłupienia mas. Dlatego obowiązkiem naszym jest ostrzedz naiwnych i nieświadomych rzeczy, żeby oddzielili plewy od ziarna, odróżnili fagasów stańczykowskich od prawdziwych przyjaciół ludu.

Resztki pańszczyzny.

(Zniesienie szarwarków).

Każdy, kto czyta gazetki, pamięta ze sprawozdań wieców, oraz posiedzeń sejmu, jakie to walki staczali posłowie i mowcy ludowi ze stańczykami o zniesienie szarwarków! — Nie było zgromadzenia, nie było sesyi sejmowej, gdzie by o tem mowy nie było! Stańczykerya z zaślepieniem, cechującem tę klikę, trzęsącą rządami kraju, krok za krokiem ustępowała — tak nie smakowało wspomnienie dawnych złotych czasów, kiedy to „chamy szły na pańskie“ za darmo!

Z początku było sześć dni robocizny na drogach, potem zmniejszono szarwark do czterech dni pieszych, wreszcie do dwóch dni pieszych, zastępując stopniowo ubytek w pracy przymusowej opłatą dodatku do podatków

Obecnie wydział krajowy wypracował projekt zniesienia i tych resztek szarwarku, stosując się do zlecenia sejmu z r. 1904. Większość rad powiatowych zażądała tego rodzaju reformy ustawy drogowej, a chociaż właściciele obszarów dworskich woleliby utrzymać i nadal przeżytek pańszczyzny, dogodny dla ich kieszeni, sprawa już dalej widocznie odwlekać się nie da, bo nawet zwolennicy szarwarku przyznają, że jest on, jak każda praca wymuszona, mało wydatnym i niestosunkowość ciężarów dworu i gminy w zbyt jaskrawym stopniu oświetla. Włościanie ciągle i w sejmie i poza sejmem z oburzeniem podnoszą, że jest ogromnie niesprawiedliwem, aby do takiej samej robocizny szarwarkowej był obowiązany bogaty właściciel pałacu, jak i najuboższy komornik, a gdy o tej niesprawiedliwości już wszyscy w kraju wiedzą i głoszą, niema innej rady, jak tylko przeklęty przez lud szarwark nareszcie skasować.

Rzecz cała rozbija się jednak o ten smutny i pożałowania godny fakt że sejm galicyjski, który w pierwszej linii prowadzi gospodarkę szlachecką, na korzyść wielkich właścicieli, a na niekorzyść chłopa — czy ten sejm nawet ten projekt wydziału krajowego przyjmie! Prawdę mówiąc i ten projekt jest nowym dowodem zachłanności szlacheckiej, bo dąży ostatecznie do uszczuplenia jak największego praw gminy do rządzenia na swoich własnych śmieciach.

Wydział krajowy tak tę rzecz obmyślił:

„Obecne prestacye (szarwarki) piesze i ciągłe dla dróg gminnych I i II klasy, wynoszące po dwa dni od rodziny — zostają zniesione. Natomiast projektuje ustawa podwyższenie dotychczasowego 10 procentowego dodatku do podatków bezpośrednich do 18 proc., które wpływać będą do funduszu powiatowego. Fundusz ten pokrywać ma wszystkie potrzeby dróg powiatowych i gminnych I kl., oraz udzielać dotacyi dla funduszów miejscowych na pokrycie potrzeb dróg gminnych II klasy. Dotacye te mają wynosić w miarę rzeczywistej potrzeby corocznie przynajmniej 8 proc podatków bezpośrednich, przypisanych w dotyczącej gminie katastralnej Wyjątek tworzą gminy, mające obecnie ekwiwalent prestacyjny, które otrzymywać będą na rzecz dróg gminnych I. i II. kl. stałą dotacyę roczną 9 prc., a nie jak dotąd 4 prc. podatków bezpośrednich w odnośnej gminie, wraz z obszarem dworskim opłacanych.

Jeśli zasoby funduszu powiatowego nie pokrywają wydatków, na powiecie ciążących, rada powiatowa ma obowiązek uchwalić na ten cel osobne wydatki Jeśli uchwalone podatki łącznie z ustawowym 18 prc. dodatkiem przenoszą 28 prc. (obecnie 20 prc), a mimo to niezbędne potrzeby na utrzymanie dróg własnymi zasobami powiatu pokryte być nie mogą, natenczas wydział krajowy, po zbadaniu stanu rzeczy, w miarę rozporządzalnej dotacyi musi przyznać stosowną pomoc z funduszu krajowego.

Drogami krajowemi administruje wydział krajowy powiatowemi zaś i gminnemi I. klasy wydział powiatowy bezpośrednio, a gminnemi II. klasy przy współudziale miejscowego zarządu drogowego. Zatem miej-

scowy zarząd drogowy jest tylko organem wykonawczym wydziału powiatowego. On ma zawiadamiać wydział powiatowy o potrzebach dróg gminnych III. klasy i przedkładać corocznie preliminarz, a poza tem wykonywać tylko specyalne polecenia wydziału powiatowego".

Kto przeczytał uważnie i dokładnie te słowa, to przekona się, że w zamian za zniesienie szarwarków, i równomierne rozłożenie dodatków gminnych drogowych według wysokości podatku bezpośredniego proponuje wydział krajowy znaczne ścieśnienie kompetencyi samorządu gminnego w sprawach drogowych, a oddaje gminy w tym dziale pod zupełną kuratelę wydziału powiatowego. Jestto tylko jeden krok naprzód w kierunku, stale przez sejm galicyjski uprawianym a zmierzającym do zniweczenia zupełnego autonomii gmin i do przelania ich kompetencyi czy to na wymarzone przez konserwatystów „gminy okręgowe", będące pod przeważnym wpływem właścicieli obszarów dworskich czy też na wydziały powiatowe lub wydział krajowy.

Przeciwko tego rodzaju napędzaniu chłopskich ryb do szlacheckiego saka należy jak najenergiczniej się sprzeciwić! Poco i dla kogo uszczupla się prawa gmin w sprawach czysto miejscowych dotyczących stanowczo tylko gminy!

Już oddanie dróg I. klasy, mających większe znaczenie komunikacyjne, pod bezpośrednie zwierzchnictwo wydziału powiatowego, jest dla gmin szkodliwe. Wszędzie prawie utyskują włościanie, że dotacye na drogi rozdzielają wydziały powiatowe według życzenia obszarów dworskich a mało uwzględniają istotne potrzeby gmin i okolicy, a gdyby obecnie cały zarząd dróg gminnych przeszedł w administracyę powiatu, byłoby daleko więcej powodów do skarg na protekcye i szafowanie dowolne groszem gminnym.

Powtóre, czyż nie jest dziwacznem żądać, aby w miejscowym zarządzie drogowym miał zupełnie równą reprezentacyę jeden właściciel obszaru dworskiego i cała gmina? Takie uzupełnianie dalsze odrębności obszaru dworskiego nie powinno mieć miejsca, gdyż **sama odrębność obszarów dworskich, podobnie jak szarwark, długo już utrzymać się nie da i musi przyjść nareszcie i w Galicyi do połączenia administracyjnego dworów z gminami!**

Trzeba też pilnie teraz baczyć, aby wybory do rady państwa wypadły po myśli ludu a weźmiemy się zaraz potem do sejmu!

Gdzie się podziewają pieniądze podatkowe?

Teraz przypatrzmy się, na co idą pieniądze przez lud składane. Przedewszystkiem podzielimy wydatki na produktywne tj. takie, z których państwo i ludność mają jakąś korzyść, i na nieproduktywne tj. takie, które się wydaje na różne nieużyteczne cele.

Weźmy np. **wojsko**. Otóż Austrya zapłaci w r. 1907 na armię wspólną 155 milionów, a na obronę krajową 70 milionów czyli razem 225 milionów. Ale to jeszcze nie koniec. Na wydatki wojskowe przeznaczony jest cały dochód **z cła**, który obliczany jest na 114½ miliona, z czego na Austryę przypada najmniej 100 milionów — czyli, że **na wojsko przeznaczona jest suma 325 milionów** tj. **przeszło ⅙ część całego budżetu**. Na **dwór cesarski** wynosi wydatek przeszło 11 milionów, na utrzymanie parlamentu przeszło 3 miliony, na pensye dla wysłużonych urzędników 79 milionów, czyli około 500 milionów idzie na wydatki, z których ludność bezpośredniej korzyści nie odnosi.

Natomiast na rzeczy konieczne, jakimi dla Galicyi jest regulacya rzek dla ustrzeżenia ludności przed corocznie powtarzającymi się klęskami powodzi, rząd przeznacza śmiesznie małe sumy. I tak na regulacyę Wisły, Dunajca Sanu, Dniestru, Wisłoki, Prutu, Soły, Łomnicy, Biały i d. wyznaczono na rok przyszły około 3 miliony koron, podczas gdy powszechnie wiadomo, że jedna Soła albo Dunajec przez jeden wylew wyrządza daleko większą szkodę. Za to na tak potrzebne rzeczy, jak wyścigi końskie, na pańską zabawkę, przeznacza rząd przeszło ¼ miliona na nagrody dla koni!

Wobec takiego zestawienia nic dziwnego, że szerokie masy nie mają wiele pociechy z dobrego usposobienia ministra skarbu. Pan minister ma powód się cieszyć, że kasy jego są pełne i że może na żądanie wojskowości wysypnąć nowe miliony na armaty. ale nie może i nie chce on wiedzieć, z jakich ofiar ten budżet się składa. Minister z tego, że jego kasy są pełne, sądzi, że ludności dobrze się powodzi; tymczasem rzecz ma się przeciwnie: kasy są pełne, bo śruba podatkowa wyciska z chłopa i z robotnika ostatni grosz bez względu na to, czy jemu coś pozostaje do życia czy nie. Nie trudno mieć dużo podatków, kiedy je uchwalają posłowie, którzy ich nie płacą Zobaczymy, czy parlament z powszechnych i równych wyborów także przyjmie oklaskami taki wynik gospodarki p. ministra.

Z Rosyi i z zaboru

Gospodarka sądów polowych napełnia całą Rosyę krwią. Dzicy oficerowie są sami oskarżycielami, obrońcami i sędziami w jednej osobie; nic też dziwnego, że dzieją się straszne rzeczy i że niewinni ludzie padają ofiarą. Zeszłego tygodnia zabito w Częstochowie z wyroku sądu polowego, 10 robotników, którzy mieli obrabować jakiegoś kupca. Siedmiu ze skazanych dowiodło, że w chwili spełnienia rabunku pracowali w fabryce; niewinność ich potwierdził fabrykant, potwierdził ksiądz, który ich dysponował na śmierć, potwierdzili 3 pozostali skazańcy, którzy ten rabunek spełnili — nic nie pomogło i siedmiu niewinnych ludzi padło ofiarą głupoty i dzikości rosyjskich oficerów. Do jakiego wprost szału rząd dochodzi, świadczy następujące zdarzenie: Sąd polowy w Kielcach skazał pewnego robotnika za rzekomy zamach na policyanta, na 15 lat ciężkich robót. Generał-gubernator warszawski Skałon, nie zatwierdził tego wyroku, lecz polecił przeprowadzić ponowną rozprawę przed innym sądem polowym, który też skazał tego robotnika na śmierć.

Stołypin nie kryje się wcale z tem, że jego serce jest po stronie czarnej sotni i że tylko chuliganów uważa za dobrych patryotów i wiernych synów ojczyzny. „Związek prawdziwych ruskich ludzi“, tj. organizacya, która urządza pogromy żydów i inteligencyi i która nie chce żadnej konstytucyi, odbył w ubiegłym tygodniu kongres w Kijowie i wysłano depesze powitalne do cara i Stołypina. Ten odpowiedział „serdecznem pozdrowieniem“, wielbił chuliganów jako bohaterów i zapewnił ich, że rząd i nadal pozostanie silnym, tj. że będzie dalej tępił wszystkie usiłowania o zdobycie nowej wolności.

Mimo niechęci musi jednak rząd Dumę zwołać. Skarb państwa jest pusty, a zagranica pieniędzy dać nie chce. Dlatego Stołypin ogłasza, że Duma stosownie do zapowiedzi zbierze się w marcu 1907. A tymczasem senat „poprawia“ ordynacyę wyborczą, aby jeszcze więcej ludzi wykluczyć od udziału w wyborach.

Pańska własność rolna w Galicyi.

Nie tajno nikomu, że posiadłości rolne w Galicyi należą do panów i chłopów. Te pańskie posiadłości zowią się tabularne, bo zapisane są w księgach (tabula) krajowych i stanowią obszary dworskie. Taki obszar dworski z gminą się nie łączy, gdy chodzi np. o wybór posła na sejm, wójt ani ławnicy nie wtrącają się do jego spraw, podlega oddzielnym prawom gdy chodzi o podatki, o szkołę, o drogi. Słowem wyosobniony jest tak, jakby go nie zamieszkiwali polacy i rolnicy, ale jakiś szczep inny, nie troszczący się o to, co się dzieje wśród chłopskiej gromady, a tem mniej, jak się wiedzie pod wiejską strzechą. — Do panów, to znaczy do posiadłości tabularnej należy przeszło 5 milionów morgów ziemi, do włościan niecałe 8 milionów, to znaczy, że z każdych stu morgów gruntu, licząc w to i pola orne, i lasy, łąki, pastwiska i ogrody — na pańską własność wypada 41, na chłopską 59. Pokręci na to niejeden głową z niedowierzaniem, wiadomo bowiem, że każdy pan ma gruntów dosyć, a włościanie po większej części łakną każdego kawałka tej ziemi-karmicielki, która jest ich jedynym warsztatem pracy. To też to, że wszyscy razem włościanie mają więcej ziemi, niż wszyscy razem panowie obywatele, nie znaczy, aby włościanin miał dość ziemi, bo ileż to włościan w Galicyi, — a jak rzadko rozsiany obszar dworski, który ma przecież zwykle jednego właściciela. Zaraz zobaczymy, że własność pańska, to znaczy tabularna, zajmuje o wiele zadużo gruntu, że ma niezmierne obszary i że ma różne przywileje, których włościanin jest pozbawiony. Majątków pańskich, które mają więcej niż 1000 morgów, gruntu liczą dziś w Galicyi 1268. A pamiętajcie, że tysiąc morgów, to obszar dwieście razy większy od pięciomorgowej zagrody: pan, który ma majątek obszaru tysiąca morgów, ma więc tyle, ile 200 włościan razem, z których każdy posiada 5 morgów. A wiemy przecież, że 5 morgów, to dla włościanina niewiele, ale gdy gospodaruje dobrze, może jeszcze nie uważać się za ostatniego biedaka, bo są tacy, którzy i trzech morgów nie posiadają, a i takich nie brak, których całym majątkiem jest chata i pół lub ćwierć morgi ogrodu. A cóż dopiero mówić o majątkach, które mają dziesięć lub pięć razy więcej, a zatem po 10 lub po 5 tysięcy morgów. Takiego już i uprawić trudno, w takim są głównie lasy, bo skądby pan znalazł rąk na uprawę takiego obszaru. To też większa część lasów w Galicyi należy do największych majątków. Gminy mają, jak wiecie, lasów bardzo niewiele, a włościanie, nawet i zamożniejsi, rzadko kiedy z własnego lasu drzewa na opał i liści na ściółkę wystarczyć mogą. Wśród tych największych majątków znajdują się posiadłości skarbu. Razem wynoszą one przeszło pół miliona morgów, a dziś nie należą już do kraju, lecz do rządu wiedeńskiego. Jeżeli więc kraj potrzebuje pieniędzy, czy na drogi, czy na szkoły, czy na opłatę

urzędników — musi nakładać podatki, i to wysokie podatki, bo wszystkie dawne dobra koronne i królewskie, a zatem krajowe, zamiast na kraj, pod koniec zeszłego stulecia, gdy Galicya przechodziła do Austryi — zabrał rząd. Największym tedy właścicielem w Galicyi jest rząd. Po nim idą dobra kościelne. Należą one do biskupstw, klasztorów, probostw. Największym właścicielem jest grecko-katolicki metropolita we Lwowie, ale i katolickim biskupom i klasztorom nie brakuje majątków ziemskich. Wielkie dobra posiadają również różne fundacye. Np. fundacya hr. Skarbka we wschodniej Galicyi posiada 44 majątki. Utrzymuje ona zakład dla sierot i starców w Drohowyżu, a utrzymywać by mogła jeszcze jaką użyteczną dla ogółu instytucyę, gdyby gospodarka w niej była oszczędną. Tak jak jest, sieroty nie mają nawet dobrych nauczycieli, bo dochody na nich nie wystarczają. To wszystko są właściciele publiczni, a zatem rząd, duchowieństwo i zakłady dobroczynne lub naukowe, bo celem ich jest służenie interesom publiczności, tj. wszystkich. Że zaś nie zawsze im służą tak jakby powinny, to już rzecz inna. — Nie mniejsze bywają majątki prywatne. Weźmy np. taki Łańcut, lub Krzeszowice, albo majoraty, których w Galicyi jest aż 89. Zapytacie, co to są majoraty? Otóż majoratem zowie się majątek, który zawsze przechodzi na najstarszego w rodzinie, i którego dzielić niewolno. Chodzi o to, aby rodzina panów takich nie zbiedniała, i żeby mogła zawsze być jedną z pierwszych w kraju a wiadomo, że się dziś to pierwszeństwo nie mierzy rozumem ani talentem, ale majątkiem. Mogłyby być i włościańskie majoraty, gdyby zagrodę wolno było oddawać tylko jednemu synowi, a nie dzielić, ale dotąd niema u nas takich, są one zato u Niemców. Na wielkich majątkach zarówno publicznych jak i prywatnych prowadzi się naturalnie gospodarka całkiem inna, niż na własności chłopskiej. Jak się już powiedziało, przedewszystkiem są tu lasy, bo panowie lubią polować, a jak trzeba pieniędzy, to las łatwo sprzedać i wyciąć. Zaprowadzona jest administracya, która może wielkie nakłady czynić: wielkie obszary pól, łąk, pastwisk, całkiem inaczej traktować trzeba, niż drobny kawałek pola. Można zakładać fabryki, a zatem gorzelnie, browary, tartaki, gonciarnie, papiernie, cukrownie. Wszystko to jest korzystne dla właściciela, a nawet i dla kraju, ale włościanin naśladować tego u siebie niemoże. Korzyść dla włościan z wielkiego majątku tylko ta, że potrzebuje robotnika, że można zatem zarobić, gdy gospodarstwo własne nie wystarcza. Już prędzej mógłby włościanin naśladować mniejsze gospodarstwa, np. po 100 lub 200, czy 300 morgów, ale gospodarstw takich niewiele, bo w całej Galicyi 1915. Zamiast się trzymać i iść naprzód, właściciele ich bankrutują, biedują, sprzedają ziemię, bo zwykle nie umieją na niej dobrze gospodarować. Żeby tak włościanin jeden lub paru razem miało 300 morgów, tożby oni się za bogatych uważać mogli. To też włościanie korzystać powinni z upadku szlacheckich majątków i zakupować kawałki, albo i wspólnie całość. Ale na to trzeba mieć dochód z własnej zagrody; a jak dojść do niego, pomówimy później w Prawie Ludu. Średnim właścicielom nie dzieje się zatem dobrze, a najlepszy dowód, że mnóstwo takich majątków przeszło do rąk żydowskich, a choć to niby żyd zupełnie do roli niezdatny, wielu z nich gospodaruje doskonale i zawstydza tych, co się na tej samej roli utrzymać nie mogli. Bo też własność tabularna zarówno wielka jak i średnia nie jest tak uciśniona podatkami, jak włościańska. Wiecie, że podatek z gruntu płaci się na podstawie dochodu z tego gruntu. Otóż grunta tabularne, choć dają większy dochód, obliczono niżej, dlatego żeby oszczędzić lasy. Kiedy komisye podatkowe w 1869 r. obradowały nad rozdziałem podatków, zasiadało w nich tylko 24 włościan, przeważnie wójtów, a 324 właścicieli większych majątków. Naturalnie, że obliczenie, które powinno było oszczędzić uboższych, wypadło na korzyść własności tabularnej, która płaci dziś o milion zł. mniej niż płacić powinna. Że jednak trzeba ten milion rządowi zapłacić, dopłacają go włościanie, którzy licząc na całą Galicyę, płacą przeszło milion złr. więcej niż powinni.

Tak samo płaci włościanin większy podatek szkolny. Właściciel tłomaczy się tem, że dzieci swych do szkoły we wsi nie posyła. A szkoda, wtedy dla swoich dzieci starałby się, aby szkoła była dobrze prowadzoną, budynek obszerny, widny, ciepły, i przewietrzany, a wiemy jak często brak tego wszystkiego uczuć się daje. Na gminę spada również większy podatek drogowy, niż na obszar dworski. Płacą go nawet chałupnicy, którzy nic do wożenia nie mają, a zatem dróg nie psują, i t. d. Gdybyśmy się odwołali do wyższej sprawiedliwości, gdyby rząd był chrześcijaninem w czynach, a nie w słowie, to naturalnie bogatszy ponosiłby większe ciężary od uboższego. Ale o tem marzyć na dziś trudno. Dziś włościanie dążyć do tego powinni, aby ciążące na nich opodatkowanie nie było wyższem, niż opodatkowanie własności tabularnej. Domagać się tego mają prawo, a zatem i obowiązek wobec siebie i swej obecnej doli. Jaką jest ta dola, jakie rozmiary własności włościańskiej, o tem pomówimy innym razem.

O tem jak możemy zdobyć sobie teraz lepszą dolę.

Ciężko żyć na świecie robotnikom wiejskim! Bieda ich gnębi, w biedzie żyją, rodzą się i umierają. Wiedzą sami oni o tem najlepiej, jakie ich życie ciężkie. Wiedzą dobrze, że z każdym rokiem gorzej i żyć coraz to trudniej. Szczęśliwy jeszcze taki robotnik, co ma swoją chałupę i morgę ziemi, przynajmniej ma kąt własny, chociaż to chleba wiele nie daje! Inni za to, a takich najwięcej, muszą wycierać cudze kąty i służyć za parobków we dworze, na plebanii, u żyda.

Ładna to dola tych parobków, albo czeladzi dworskiej, jak to nazywają! Nory zamiast mieszkań, jedzenie takie, że człowiek zawsze głodnym się czuje, mięsa to ledwie parę razy na rok co powąchać dadzą, a roboty za to po same uszy. Od wschodu do zachodu rób i rób ciągle czy słota, czy słońce piecze, robić każą przez cały dzień boży, aż wszystkie kości bolą.

Robotnik wiejski, ze wszystkich bodaj robotników ma najcięższą dolę. Przy siejbie, orce, w czasie żniw czy na burakach, w czasie zwózki i młócenia, przy wszystkich zresztą robotach, jakie się odbywają w gospodarstwie, pracuje on przez cały dzień, od wschodu do zachodu z małym tylko odpoczynkiem. Poci się, resztki sił dobywa, zapracowuje się tak, że od tego życie sobie skraca, zdrowie psuje i śmierć przybliża.

A co mu za to dają ci panowie co go do pracy wynajmują? Jaką ma za to zapłatę? Zarobek robotnika wiejskiego jest tak mały, że ledwie na chleb mu starczy, a gdy ma rodzinę do utrzymania i dzieci kilkoro, to mu często i na kawałek prostego chleba nie staje. Od złego pożywienia, od głodu, często mu wymierają dzieci, lub stara matka i ojciec, co już pracować nie mogą.

Za swoją ciężką pracę robotnicy wiejscy mają nędzę.

Czy ze swego zarobku starczy im kiedy na porządne ubranie, na jedzenie lepsze, na zabawienie się, na doktora, na oszczędzenie cokolwiek grosza, żeby nie przyszło żebrać lub z głodu umierać jak roboty zabraknie? Gdzie tam! Robotnik wiejski choć jak wół pracuje, ma za to tyle tylko, żeby mógł żyć nędznie.

A przytem jeszcze robotnika wiejskiego traktują nie jak człowieka.

Często bardzo pan, a nawet ekonom, lub rządca pozwala sobie krzyczeć i wymyślać, a nawet kijem grozić, jak gdyby rzeczywiście robotnik do pracy wynajęty był tylko bydlęciem roboczem, bez ludzkiej duszy i ludzkiego honoru.

Przed lada darmozjadem i próżniakiem trzeba czapkę zdejmować i wymyślań ich słuchać z pokorą!

A wieluż to wiejskich robotników włóczy się po świecie jak jacy żebracy i nigdzie sobie zarobku znaleźć nie mogą? A wieluż to z nich umiera z nędzy i głodu. To piszą uczeni, że, **w jednej tylko Galicyi przymiera każdego roku z głodu pięćdziesiąt tysięcy robotników!** A w Królestwie Polskiem, w Poznańskiem, na Szląsku, czy to wiadomo **wiele tysięcy** ginie ludzi, co pracy i chleba nie mają!

Przy takiej doli wiejskiego robotnika, nie ma czemu dziwić się, że tylu ich wyjeżdża do Brazylii i do Ameryki, dając się oszukiwać różnym żydowskim agentom, bo tam także czeka ich zguba i nędza. I nic dziwnego także, że tylu ludzi rozpija się — ot poprostu z rozpaczy, widząc, że za swą ciężką pracę takie nędzne mają życie.

A czy to zawsze każdemu uda się znaleść zarobek?

Jeden go znajdzie, drugi nie. Jednego roku ma się pracę i kawałek chleba, a na drugi może nie być ani jednego ani drugiego. Bo czyż to dolą robotników wiejskich kto się opiekuje? Bogatym to czyni się różne grzeczności i broni ich interesów. Wszystko właśnie zależy od interesów bogatych panów. Jak panowie chcą, tak robią z robotnikami: wiele chcą tyle im płacą, wielu im trzeba robotników, tylu i biorą do roboty, a reszta niech sobie z głodu umiera i na drogach przepada, ich to nic nie obchodzi.

Taką to dolę mają robotnicy wiejscy: praca ciężka i nędza, albo brak pracy i śmierć głodowa.

A przecież, tylko dzięki robotnikom wiejskim, dzięki tylko ich pracy, jest chleb na świecie i różne bogactwo. Przecież nie panowie, ani żadni urzędnicy, tylko oni sami, własnemi rękami, własną pracą uprawiają ziemię i dobywają z niej plony wszelakie. Im świat zawdzięcza, że jest chleb, cukier z buraków i mnóstwo innych rzeczy, z których ludzie korzystają. Dlatego więc, że robotnicy wiejscy pracą swoją tyle dają rzeczy użytecznych dla wszystkich ludzi, dlatego powinni mieć dobrobyt, swobodę i wszystkie wygody życia.

Kto pracuje, ten ma prawo do tego, żeby żyć w dostatku, żeby mu niczego nie brakowało.

Kto pracuje, ten ma prawo do szacunku i poważania u ludzi

Kto swoją pracą wydobywa z ziemi bogactwa, ten ma prawo, żeby sam z tych bogactw korzystał

Jest to słusznem i sprawiedliwem. A jedna

jak widzimy dzieje się na świecie zupełnie inaczej. Robotnicy pracują od rana do wieczora, pracą swoją dobywają wszelkie skarby, jakie ziemia daje, a za to wszystko mają tak małą zapłatę, że muszą ciągle biedować i na starość nawet nie mają zabezpieczonego bytu.

Robotnik wiejski dostaje mniej niż jego praca warta. Pan za dużo sobie zabiera, za mało daje robotnikowi. Nie daje mu tyle, ile mu się słusznie za jego pracę należy.

W tem to i prawda cała: robotnikom wiejskim płacą za mało, wyzyskują ich, gdyż praca ich więcej warta niż to, co zwykle zarabiają.

Dlaczego tak jest? Oto dlatego, że panowie rozporządzają się sami i płacą wiele sami chcą, a chcą zawsze zapłacić jak najmniej. Ztąd też i taka dola robotników wiejskich: mały zarobek, ciężka praca, niepewność jutra i poniżenie ludzkiego honoru. Dola ta nie od Boga pochodzi, jak to księża umyślnie gadają, bo Bóg tylko sprawiedliwe rzeczy robi; dola ta pochodzi od wyzyskiwaczy, którzy bogacą się krzywdą robotników i tylko za zyskiem pieniężnym gonią.

Strzeżcie się socyalistów!

czyli

Jak to się wójt pewien na socyalizm nawrócił.

Pogadanka na zimowe wieczory dla towarzyszów z pod słomianej strzechy.

(Ciąg dalszy).

Orski. Witajcie wójcie — chwilę was już szukam — co nowego?

Wójt. Ot, stara bieda! Ale, ale, medytowałem ja o tem, coś mi tu kiedyś nagadał i widzi mi się, żeś się złapał! Bo jeżeliby tak było, jak mówiłeś, żeby kiedyś lud cały uchwalił, aby nie było panów, ale za to wszystkie majątki stanowiły własność całego narodu — to ciekawość, kto też da nam co zarobić? Jakby tak ciebie i towarzyszy wyrzucono z roboty, to nie będziesz miał ani kawałka chleba do ust włożyć!

Orski. To cóż z tego. Dzisiaj robotnik jest do dziedzica i fabrykanta jak łańcuchem przykuty, bo nic nie posiada, tylko tych dziesięć palców do pracy — a dziedzic ma grunt, na którym się pracuje, a fabrykant ma znów warsztaty itp. Ale już wam kiedyś mówiłem, że musi się skończyć taki stan rzeczy, gdzie warsztat pracy nie jest własnością robotnika. Ale powiedzcie mi też, kto robił to wszystko na świecie, co widzimy wzniesione i zrobione rękami ludzkiemi. Czy może fabrykant jaki, albo dziedzic?

Wójt. Nie — chłop i robotnik.

Orski. Więc, dajmy na to, że na ten przykład znikną nagle wszyscy robotnicy, nie pozostanie więc nikt inny, jak tylko sami panowie, którzy muszą zginąć z głodu, choć mają pola i fabryki i bogactwa, bo sami nie poradzą: nie umieją bowiem wcale pracować! Przypuśćmy jednak, że pewnego dnia licho porwie nagle wszystkich fabrykantów, dziedziców, lichwiarzy itp. — to myślicie, że miliony pracowitych robotników będą przez to głód cierpieć! Ani chwilki! Oni potrzebują tylko dalej robić to, co dotychczas, tj. pracować, a z pewnością nikt nie zauważy, że panów niema — z tą tylko różnicą, że wtedy pracujący naród będzie otrzymywał cały zarobek, który dawniej przypadał dla panów, a tego naturalnie była część największa!

Wójt. To jest prawda wszystko, co mówisz. Nikt tylko my, lud roboczy, stwarzamy wszelkie środki do życia. Ale mnie się wydaje, że jeżeli nie będzie panów, to się wszystkie ich dobra podzieli, to znów będą ubodzy i bogaci, bo próżniaki i lekkoduchy różne przepiją i zmarnują swoją część i nic dzieciom nie zostawią, zapobiegliwi zaś będą, ma się rozumieć, zbierać, to co tamci stracą. Widzisz więc, że to wszystko na nic się nie przyda i znów tak będzie, jak teraz.

Orski. U, biedą z wami. Już wam raz mówiłem, że nikt nie myśli nic dzielić, wszystko — cały warsztat do pracy jest własnością całego ogółu, na nim będą pracować wszyscy ci, co pracować mogą, tj. ci, którzy nie są za młodzi, albo za starzy, albo też chorzy, to zaś, co wszyscy razem zrobią, owoce wspólnej pracy, będą między wszystkich rozdane, stosownie do potrzeby każdego.

Wójt. To bardzo ładnie, ale przedewszystkiem muszą wszyscy chcieć pracować, a przecież jest na świecie tylu leniwców i próżniaków, co wolą siedzieć w szynku aniżeli pracować, że rady im pewnie nikt nie da!

Orski. Próżniaków jest teraz dużo. Lecz dlaczego? Dziś bardzo wielu pilnych robotników schodzi na leniów i pijaków, ponieważ nie mogą oni, mimo chęci, przez całe miesiące znaleść pracy. A oprócz tego, jak to trzeba strasznie ciężko pracować, a co czeka robotnika w przyszłości? Szpital i kij żebraczy! Jeżeli jednak pracować będzie można z nadzieją, że ta praca rzeczywiście przyniesie korzyści robotnikowi, że mu nikt nie zabierze większej połowy jego zarobku i nikt mu nie da 10 do

20 ct. za dzień cały roboczy, jeżeli będzie ten człowiek wiedział, że praca jest główną podstawą zdobycia szacunku u współobywateli, próżniakiem zaś każdy pogardza, jeżeli pracować będzie można w zdrowych, widnych warsztatach i fabrykach — to z pewnością nie będzie nikogo, co wolałby próżnować, zamiast z innymi chwycić się do roboty. Jeżeliby się jednak taki trafił, to musiałby chyba być szaleńcem, a wówczas będzie się z nim obchodzić, jak z chorym.

Wójt. No, a czy będą wszyscy ludzie zmuszeni uprawiać rolę?

Orski. Zkądże znowu? Człowiek przecież oprócz chleba potrzebuje domów, sukien, książek, narzędzi różnego rodzaju itp. Choćby i do uprawy roli potrzeba różnego sprzętu, który się robi we fabrykach, do fabryki potrzeba znów węgli i metalu itd. Nie wszyscy więc będą uprawiać ziemię, lecz wszyscy będą uczciwie pracować. Właśnie ta rozmaitość pracy pozwoli każdemu obrać sobie pracę, jaką lubi i do jakiej ma zamiłowanie.

Wójt. Ano, to ładny interes. To będą chcieli wszyscy być adwokatami i doktorami. Ciekawość, ktoby też był wtedy tak głupi, żeby ciężko przy pługu albo przy kowadle pracował! Nie, nie Stachu, to nic z tego wszystkiego!

Orski. Pomaleńku ojcze, zaraz zobaczycie: dziś być adwokatem, to jest dobry interes. Ale możecie być pewni, że później to na adwokatów najmniej się będzie cisnąć ludzi. Dziś ciągną adwokaci największe zyski z procesów gruntowych i skarg o naruszenie w posiadaniu, które naturalnie skończą się, gdy wszystko będzie własnością ogółu. I wtedy adwokaci z pewnością oglądną się za innem zatrudnieniem. A dlaczego to tylu włościan i robotników oddaje synów do miasta na naukę? Im samym źle bardzo się powodzi, przypuszczają więc, że ich dzieciom będzie lepiej. Ale dziś i te różne „uczone“ zawody są przepełnione i wielu chwyciłoby się innej roboty, co naturalnie dziś nie jest możliwem. Całkiem inaczej będzie, gdy każdy zawód będzie miał zapewnione utrzymanie uczciwe i nie będzie nielitościwie wyzyskiwany. Dziś się ceni jeden zawód wyżej niż drugi, bo się spodziewa, że w nim znajdzie się lepsze utrzymanie. Smutny los, czy to włościanina, czy miejskiego parobka, czy fabrycznego robotnika, nie może naturalnie nikogo nęcić — każdy widzi, że tylko zgryzoty, nędzę i troski mają oni w nagrodę swej żmudnej pracy.

Wójt. Tak, masz słuszność. Ale, jeżeli każdy będzie sobie wybierał zawód, jaki się mu podoba, to chciałbym też wiedzieć, gdzie się znajdzie taki głupi, coby chciał np. buty pucować, albo czyścić kanały!

Orski. Gdybyście wy wójcie wiedzieli, jakie to już dzisiaj porobiono wynalazki, aby wykonywać ciężkie i nieprzyjemne roboty za pomocą maszyn. Ani bym wam tego przez dzień cały nie opowiedział. A cóżto będzie za lat kilkadziesiąt albo kilkaset! Gdy inżynierowie, zamiast suszyć sobie głowy nad wymyślaniem nowych karabinów i armat, będą myśleć tylko nad rzeczywiście potrzebnymi wynalazkami — to zobaczycie wójcie, jak się to wnet ułatwi ludzka praca. Maszyny do czyszczenia butów już dzisiaj są wynalezione, a kanały będą się same czyścić przez odpowiednie urządzenia. I to dziś już istnieje!

Wójt. No, ale jeżeliby się mimo to znalazła robota, którejby nikt nie chciał dobrowolnie wykonać — to co w takim razie?

Orski. Ha, gdyby się znalazła jakaś robota, którejby nawet maszyny nie podołały, a którejby nikt dobrowolnie nie chciał wykonać — to zrobią to poprostu w s z y s c y w ten np. sposób, że każdy będzie, dajmy na to, pół dnia na miesiąc przy takiej pracy zajęty. Ot, i dziś nikt nie chce być dobrowolnie żołnierzem i to do tego 3 lata; dlaczegożby więc nie można przeznaczyć kogoś do danej pracy na pół dnia, jeżeli w dodatku otrzyma jakieś odszkodowanie! Zresztą to drobna rzecz, która się z pewnością z korzyścią dla wszystkich ułoży.

Wójt. Tak, ale jednej rzeczy to już nie potrafisz wytłomaczyć. Mówił mi w niedzielę proboszcz nasz, że jakiś uczony wyrachował, iż oto na świecie jest za dużo ludzi, żeby dla wszystkich było dosyć jedzenia i że jedyny na to ratunek, żeby ubodzy ludzie nie mieli dużo dzieci. I mnie się to też tak samo widzi: jest za dużo ludzi i przyjdzie chyba wojna albo zaraza i wtedy dopiero będzie lepiej.

Orski. Czekajcie no chwilę ojcze, już ja wam to wyłożę. Ale zdaje mi się wójcie, że wasze buty to się ze szczętem potargały.

Wójt. A cóż to ciebie obchodzi? Pewnie mi nowych nie kupisz!

Orski. No, prędzej chyba aniżeli proboszcz! Ale uważajcie: Nie macie wcale butów, choć ich wam bardzo potrzeba, a we wsi to cała prawie gromada chodzi boso, albo w podartych butach. Ale, ot w mieście naprzykład, setki szewców przymierają głodem i spacerują bez roboty! Czy możecie powiedzieć, że zadużo jest szewców i zadużo butów, choć tyle tysięcy ludzi chodzi boso, lub w podartem obuwiu! Nie — butów trzebaby jeszcze dużo, bardzo dużo, a jednak szewcy chodzą bez

roboty, bo nie można tyle butów sprzedać, mimo że butów ludziom potrzeba!

Wójt. A do licha, wydaje mi się, że może masz słuszność.

Orski. Dziś można w jednej godzinie przy pomocy maszyn sto razy więcej rzeczy zrobić, niż przed dziesięciu laty przez cały dzień rękami. A przecież maszyny ulepszają się z każdym dniem. Całe przestrzenie kraju leżą odłogiem, całe gromady ludzi są pozbawione pracy. Czego by oni nie zrobili, gdyby im w ręce dano sposobność do pracy, gdyby ich przy maszynach postawiono. A więc niema za wielu ludzi na świecie i dość jest dla wszystkich miejsca, żywności i wszyscy znajdą pokrycie swych potrzeb. A to, co może się stać za lat miliony, to dla was wójcie chyba wszystko jedno, bo chyba tego nie doczekamy!

Wójt. Ot, żarty ci się trzymają, a jednak masz słuszność.

Orski. A widzicie! Ale pozdrówcie też proboszcza i powiedzcie mu, że choćby całkiem nie miał dzieci, to i tak nie zmniejszy ogólnej nędzy. Na szczęście nie każdy może być proboszczem, bo inaczej prędzej by się świat zakończył, niż gdyby za wiele dzieci się rodziło. No, ale żegnajcie wójcie, bo czas mi na fabrykę wracać.

Wójt. Z Panem Bogiem! A we wtorek przyjdź na Kleparz. (Ciąg dalszy nastąpi).

Jak fałszywy kapitan aresztował burmistrza i kasyera w Koepenick.

Dnia 17 bm. zdarzył się w mieście Koepenick, położonem kilka kilometrów od Berlina, następujący wypadek, który ośmieszył władze pruskie na całym świecie i stał się przedmiotem tysiącznych opisów:

Około godziny trzeciej wysiadł z pociągu berlińskiego na dworcu w Koepenick jakiś kapitan w mundurze piechoty liniowej, któremu towarzyszyło dziesięciu żołnierzy z 4 pułku gwardyjskiego. Kapitan przywołał trzy dorożki, wsadził do nich żołnierzy i udał się z nimi do ratusza. Przybywszy na miejsce, rozkazał czterem żołnierzom stanąć na straży koło ratusza i nie wpuszczać, ani nie wypuszczać nikogo, z pozostałymi zaś sześciu ludźmi udał się do wnętrza budynku. Tutaj przed drzwiami biura policyjnego ustawił dwóch żołnierzy z najeżonymi bagnetami. W ten sposób został ratusz zupełnie odcięty od styczności z miastem. Urzędnikom polecono surowo nie wychodzić z pokoi biurowych. Straże przed ratuszem wzbraniały wstępu nawet członkom urzędów miejskich, oświadczając im krótko:

— Na rozkaz Najjaśniejszego Pana ratusz obsadzony.

Kapitan udał się do biura burmistrza i okazawszy mu rozkaz cesarski, oświadczył, że go aresztuje. Na protesty burmistrza zagroził kapitan strzelaniem, nie pozwolił też telefonować do władz dla wyjaśnienia nieporozumienia. Następnie wezwał kasyera, kazał sobie przedstawić rachunki i oświadczył, że gotówkę kasową w kwocie 4000 marek na wyższy rozkaz zabiera i równocześnie kasyera aresztuje.

Tymczasem wieść o wypadku w ratuszu obiegła całe miasto. Tłumy zaległy plac przed ratuszem tak, że żandarmi musieli utrzymywać porządek, aby kapitanowi nie przeszkadzać w „urzędowaniu“.

Po zabraniu pieniędzy ogłosił kapitan burmistrzowi i kasyerowi rozkaz, że przewiezieni zostaną do Berlina. W towarzystwie żony, której kapitan pozwolił towarzyszyć mężowi, wsiadł burmistrz do powozu, obok niego na przedniem siedzeniu zajęli miejsce żołnierze z bronią gotową do strzału. Druga dorożka wiozła urzędnika kasy również w asystencyi wojskowej. Gdy oba pojazdy ruszyły już w drogę, kapitan polecił pozostałym żołnierzom, aby jeszcze przez pół godziny strzegli ratusza, a następnie powrócili do koszar. Sam kapitan udał się spokojnie na dworzec, wypił tam szklankę piwa, a potem wsiadł do pociągu odjeżdżającego do Berlina.

Pozostali na straży żołnierze objaśniali publiczność, wypytującą się, skąd się wzięli, że spotkali kapitana podczas powrotu ze strzelnicy w Tegel i że nie znają go wcale. Musieli posłuchać jego rozkazu, aczkolwiek zwracało to ich uwagę, że kapitan jest już dość starym człowiekiem, mniej więcej sześćdziesięcioletnim. Zeznania te obudziły podejrzenia wśród urzędników magistratu, wobec czego zwrócono się telefonicznie do landrata z prośbą o wyjaśnienie. Niebawem nadeszła odpowiedź, że landratura nie wie nic o tej sprawie i nie zna zupełnie przyczyn tego tajemniczego zajścia. Landrat doniósł też natychmiast o wypadku wojskowym władzom berlińskim.

W Berlinie nie chciano z początku doniesieniu dać wiary, dopiero gdy o 7 wieczór zajechała przed główny odwach dorożka z aresztowanymi, nastąpiła ogólna konsternacya. Oficer służbowy zatelefonował do komendantury, poczem przybył komendant hr. Moltke, który kazał aresztowanych uwolnić. Eskortę przesłuchano na miejscu, celem wydobycia szczegółów, ale nic ponadto, co już wiedziano, od nich nie wydobyto.

Burmistrz Langerhans i kasyer Wiltberg złożyli też obszerny protokół w policyi berlińskiej, która zajęła się poszukiwaniem za kapitanem. Ten naturalnie po udałej sztuczce przedewszystkiem, jak się zdaje, zrzucił mundur, a pałasz znaleziono w miasteczku Britz koło Berlina.

Dokładne obliczenie kasy w Koepenicku wykazało, że bandyta zabrał tylko 3559 marek, a w pośpiechu pokwitował 4000. Policya sądzi, że wpadnie na trop właśnie przez te pieniądze, gdyż kapitan, chowając banknoty, jeden na tysiąc marek przedarł prawie do połowy. Różne małe kwoty przechowywane w kasie, jako depozyta pozostawił nietknięte, gdyż — jak mówił — rozchodzi mu się tylko o fundusze miejskie. W wielkiej kasie znajdowały się 2 miliony marek w papierach wartościowych, które tylko dlatego ocalały, że nie było w ratuszu drugiego kasyera z drugim kluczem.

Kapitan był na tyle bezczelnym, że wypił przyniesioną dla burmistrza kawę i zjadł jego podwieczorek. — Policya berlińska wyznaczyła nagrodę 2000 marek za schwytanie oszusta, ale to się dotąd nie udało.

INTERPELACYA

posłów Daszyńskiego i tow. do p. ministra sprawiedliwości w sprawie konfiskaty broszury Michała Luśni pod tytułem: „Czy teraz niema pańszczyzny?“ wniesiona na 415 posiedzeniu XVII sesyi Rady Państwa w dniu 13 czerwca 1906 r.

C. k. Prokuratorya w Krakowie skonfiskowała wydaną nakładem czasopisma „Prawo Ludu“ w Krakowie broszurę Michała Luśni zatytułowaną „Czy teraz niema pańszczyzny?“ Treść tej broszury jest następująca:

Czy teraz niema pańszczyzny?

Napisał

Michał Luśnia.

(Ciąg dalszy).

— A no juści, że tak jest, nie inaczej — powiada Ignacy — przecie z pewnością, że to, co ja albo który inny z nas zrobi przez cały dzień, to więcej warte, niż te 40 ct., albo ile tam, co oni zapłacą.

— A i to też prawda — powiada za nim Franciszek — że jak mi zapłacą te 40 ct., czy tam tę ordynaryę i tę pensyę, co na to samo wychodzi, to już oni więcej nie dadzą nic, tylko co resztę ja wyrobiłem, to sobie sami zabiorą.

— Tak jest, nie inaczej — powiada dalej Michał. — No, to posłuchajcież teraz, jak to z tego pańszczyzna wychodzi. Adamek, porachuj no, ile my tu godzin na dzień robimy w Dręczynie?

— Zaraz — powiada Adamek, co się okrutnie uważnie temu przysłuchiwał. — Robimy od wschodu do zachodu, w lecie dłużej, w zimie krócej, weźmy teraz, słońce wschodzi o szóstej rano, zachodzi o ósmej wieczór, to od szóstej rano do szóstej wieczór: dwanaście godzin, a jeszcze od szóstej do ósmej — to dwie godziny, to dwanaście i dwie, to razem 14; ale na południe jest godzina, albo dwie, niech będzie dwie, to znaczy, że roboty jest przez dzień całe 12 godzin.

— Dobrze — Michał na to. — A przez te 12 godzin ile najemnik na wsi wyrobi?

— Ano — odpowiada Adamek — rachowaliśmy, że za 80 ct. różnych rzeczy: jakby sprzedać to, co zrobi jeden robotnik na wsi przez dzień i odjąć wszystko, co się wydało na nasienie, na nawóz, na narzędzia, na bydło, toby zostało 80 ct., takeśmy rachowali.

— Dobrze, więc znaczy, że przez 12 godzin wyrobi tyle, co warte jest 80 ct. — Michał mówi dalej. — A zapłacą mu ile?

— Ano 40 ct. mówiliśmy — powiada Adamek.

No, a on te 40 ct. przez ile czasu wyrobi? — pyta Michał. — Jeśli przez 12 godzin on potrafi wyrobić tyle, że warto 8 szóstek, to ile czasu będzie robić, żeby wyrobić za te 40 ct., co mu zapłacą?

— A no, juści, jak cały dzień robi na 8 szóstek — mówi Adamek, to na 40 ct. prawie pół dnia, to znaczy 6 godzin.

— Bardzo dobrze to obrachowałeś — mówi Michał. — Słuchajcież, ludzie: znaczy, ten robotnik, jak ja, albo każdy z was, potrzebuje na swoje utrzymanie 40 ct., bo mu tyle płacą; a robić by na te 4 szóstki potrzebował 6 godzin; przez 6 godzin każdy by wyrobił tyle, żeby mu starczyło na takie utrzymanie, jak za czterdzieści ct. Więc znaczy, że te 6 godzin to każdy robi dla siebie; ale każdy robi 12 godzin przez dzień, więc zostaje jeszcze 6 godzin; to te drugie 6 godzin, to dla kogóż on robi?

Ano juści, że dla pana — woła Ignacy i Roman i Franciszek. — 6 godzin dla siebie, a 6 godzin dla pana; codzień każdy robi dla pana 6 godzin.

— No, — pyta dalej Michał, — a czy za te drugie 6 godzin ma zapłacone?

Co ma mieć zapłacone — Wincenty na to — kiedy te 40 ct., co mu płacą, to on wyrobi już przez te pierwsze pół dnia, a drugie pół dnia to już robi za nic, za darmo.

— Dobrze mówicie, Wincenty, że za darmo — mówi Michał — Każdy kapitalista, czy to pan fabrykant w mieście, czy dziedzic na wsi, jak najmuje robotnika, to wie bardzo dobrze, że on zrobi za więcej, niż mu zapłacą, bo inaczej to on kapitalista nie miałby żadnej korzyści. On ci płaci tyle, żebyś mógł wyżyć, i ty to odrobisz w pół dnia, albo i mniej;

ale on chce, żebyś mu robił cały dzień, i 12, i 15 godzin, więc ci powiada: wynajmuję cię na cały dzień, i płacę ci za cały dzień; i tak się liczy, że on ci niby płaci od dniówki, za cały dzień. Ale to jest kłamstwo i oszukaństwo, bo on ci daje tylko te pieniądze, co ci potrzeba, żebyś aby wyżył, ty mu te pieniądze przez pół dnia odrobisz, a drugie pół dnia to już robisz dla pana za darmo, to już jest darmowy przydatek, co ty mu dajesz.

— No, patrzcież, ludzie — powiada Ignacy — ale to przecież zupełne oszukaństwo jest i nawet po prostu złodziejstwo; ja panu odrobię przez pół dnia to, co on mi zapłaci, a resztę — to robię dla niego za darmo, a to się nazywa, że mi zapłacił za cały dzień!

— Ma się rozumieć — Michał na to — że to jest oszukaństwo, złodziejstwo; ale co pan albo fabrykant ma się kogo bać? On ma ziemię albo narzędzia, a ty nie masz nic, tylko swoje ręce; więc on te ręce od ciebie kupuje na cały dzień, żeby robiły na niego, na jego gruncie, a płaci ci tyle, żebyś aby nie zdechł i żebyś na drugi dzień znowu mógł robić. To też to jest pańszczyzna: co dzień robisz pół dnia na siebie, a drugie pół dnia na pana; a w tygodniu jest 6 dni, wiec znaczy pół każdego dnia, to przez 6 dni ile będzie?

— Ano, — krzyczy Adamek, co był zawsze skory do rachowania — 6 razy po pół dnia, to tak samo, jakby 3 całe dni!

— Właśnie — Michał mówi. — 3 dni przez cały tydzień robisz na siebie, a drugie trzy dni to na pana: a za pańszczyzny to nie tak samo bywało? Zupełnie tak samo: robiliście 3 dni dla siebie, a 3 dni dla pana, taksamo jak i teraz. Tylko, że wtedy każdy wiedział, że dziś idzie w pole dla pana, a dziś dla siebie, i widział swoją krzywdę, a teraz niejeden nie widzi swojej krzywdy, bo myśli, że mu zapłacili za całą robotę, za cały dzień. Teraz taką pańszczyznę odrabiają nietylko najemnicy na wsi, ale i w mieście we wszystkich fabrykach: jak tylko gdzie jaki pan albo fabrykant najmuje robotnika do roboty, to mu płaci niby to za cały dzień, ale naprawdę to mu płaci tylko tyle, żeby mógł wyżyć, i tę zapłatę to mu najemnik odrobi przez pół dnia albo i mniej, a resztę czasu to mu robi za darmo. Więc całe oszukaństwo w tem jest: dawniej każdy widział, że robi 3 dni na siebie, a 3 dni na pana, a teraz, jak każdego najmują, to mu mówią, że mu płacą za cały dzień, i jemu zdaje się, że mu zapłacili za całą robotę, więc on myśli, że to sprawiedliwie, a to oszukaństwo jest, bo jemu zapłacili tylko za połowę, albo nieraz i za czwartą część jego roboty, a reszta to jest darmowy przydatek. Więc widzicie, że pańszczyzna ciągle jest; i teraz jest, tak samo jak i była, tylko, że naród jej nie widzi, bo mu oczy zamydlili i zamydlają ciągle panowie i księża, i nie wie, jak i dlaczego dzieje mu się taka straszna krzywda.

(Ciąg dalszy nastąpi).

LISTY Z KRAJU.

Jęzur, dnia 14 października 1906. Szanowna Redakcyo! Dnia 5 października b. r. stawaliśmy w liczbie 11-tu jako oskarżeni przez ks. Sosienia o obrazę czci i o pobicie jego lizunia Tomasza Dubiela. Ks. Sosień i Tomasz Dubiel zaskarżyli nas, że dnia 4 czerwca b.r. na zgromadzeniu w Dąbrowach obraziliśmy i pobili owych dwóch polityków centrowców, co jednak wszystko było nieprawdą. Gdy przy rozprawie pan sędzia zapytał się, czy ksiądz dobrodziej żąda ukarania, ks. Sosień odrzekł: tak jest, a to z powodu tego, że niektórzy ludzie nie okazują mi uszanowania jako duchownej osobie! I pan sędzia wziął się dosyć energicznie do pracy, poprzeczytywał protokoły fałszywie składane przez świadków Sosieniowych. Ale niewiele skorzystał Sosień, bo choć zasądzono Marcina Dubiela na 3 dni aresztu za to, że miał powiedzieć ks. Sosieniowi we własnym domu tak: pocoś tu, pierunie, przyszedł, nauczyłeś mnie kraść i szwarcować, a jeszcześ mnie tu przyszedł rozbijać. Wynoś mi się stąd! To choćby i powiedział Marcin Dubiel to, czego ja nie słyszał, tu miałby racyę tak powiedzieć, bo ks. Sosień ma prawo nauczać w kościele Ewangelii Chrystusa i miłości bliźniego, a nie podburzać przeciw spokojnym ludziom, którzy chcą chleba na ziemi i chcą zaprowadzić porządek lepszy, żeby robotnik po ciężkiej pracy miał lepszy odpoczynek, a nie wilgotne i zimne mieszkanie!

Sosieniowi jak i jego lizuniowi nie podobało się bardzo, żem ja został uwolniony i wszyscy oprócz 3 towarzyszy, którzy także nie przystali na wyrok i wnieśli zaraz odwołanie od wyroku i będą poszukiwać sprawiedliwości.

Nadmienić tu muszę, że ks. Sosień poczuł się obrażonym na naszem zgromadzeniu, które było poufne, zwołane na odstawie paragrafu 2 i na które zapraszaliśmy tylko tych ludzi, których znaliśmy. Ks. Sosień, kiedy tak energicznie agituje, to musi dobrze wiedzieć, że kto nie ma zaproszenia, to się go wyprosi za drzwi, gdy się znajdzie na poufnem zgromadzeniu! Ks. Sosień tymczasem wpadł bezprawnie i chciał być obranym przewodniczącym!

Pamiętajcie, księża, że Ojciec św. w Rzymie wydał encyklikę i upomina, żebyście pilnowali kościoła a nie polityki; wy zaś sprzeciwiacie się Ojcu św. i sprzeciwiacie się ustawom państwowym. O, przyjdzie koniec na was i lud wam przypomni przykazania, których go sami nauczaliście! A gdzież są teraz te przykazania i te dobre uczynki? Już wam się nie podobają, bo ich nawet w nowym katechizmie nie widzę ale my jako socyalni demokraci mamy je w sercu i chcemy, aby lud tu żył na ziemi jak w raju — co wy mu dopiero po śmierci obiecujecie.

Wszystkim czytelnikom serdeczne pozdrowienie, a ks. Sosieniowi, wikaremu z Jaworznia hańba, hańba i jeszcze raz hańba! *Franciszek Świerk,* cieśla.

Dąbrowa, 17 października 1906. Szanowna Redakcyo! W niedzielę dnia 14 b. m. został otwarty Dom Robotniczy. Na otwarciu tem zebranych było do siedm tysięcy ludności, bo ten dzień był dniem radosnym i weselnym dla ludu roboczego, ale był też zgrozą dla niektórych, a to dla tych, co żyją z naszego potu i z naszej krwi, a nas starają się ćmić i nie dopuszczać do oświaty. Ale my dziś przywitali jutrzenkę swobody, która będzie przyświecać nam, w ciężkim śnie dotąd pogrążonym; dziś my się obudzili i przyszliśmy na ten stopień, na którym możemy wolniej odetchnąć. Przeszliśmy już te najstraszniejsze chwile ucisku od naszych nieprzyjaciół; mamy ich wprawdzie do dziś dnia, ale dziś już nie zdołają nam zaszkodzić, my dziś mamy swój przybytek, swój silny port, którego nieprzyjaciel nie poradzi zdobyć, w którym będziemy mogli wspólnie opowiadać sobie swoje krzywdy i radzić nad niemi, w którym będziemy się uświadamiać i pouczać. Kończąc, wołam: Niech żyje organizacya!

Z socyalno-demokratycznem pozdrowieniem

Józef Leszczyński.

Rzezawa (powiat Bochnia), dnia 20 października 1906. Szanowna Redakcyo! Czytam pilnie gazety, ale nie znajduję o naszych stronach nic ciekawego, muszę więc ja ruszyć trochę naszą wioskę z tego snu. Upłynęło już 10 miesięcy temu, jak byłem w swojej rodzinnej wiosce to jest w Rzezawie i byłem w kościele parafialnym, w którym jest proboszczem ks. W. Rutkowski, dobrze mi znany jeszcze ze szkoły, gdyż mnie uczył.

Otóż przewielebny dusz-pasterz mówił na kazaniu, że ojcowie posyłają swoje córki do Prus. nie dbają wcale o ich panieńską czystość, tylko ciągną za pieniędzmi, choćby córka przywiozła dwoje dzieci — też ich to nic nie obchodzi, tylko dbają o pieniądze.

O duchowny ojcze! Czemuż ty zapominasz o swoich owieczkach i bez litości drzesz z nich ostatni halerz za pogrzeby, za śluby pomimo, że posiadasz obszar ziemi ornej, łąki i służbę od rządu.

O, nadejdzie ta chwila! jaką miarką mierzycie, taką i my wam odmierzymy; nie będą się wam nadal dawały żywcem owieczki rabować, jak do tego czasu.

Szanowni Włościanie, stańcie w jednym szeregu, bierzcie gazety do ręki, ale gazety nasze, socyalno-demokratyczne, niech ta Latarnia zaświeci pod dachami waszemi i oświeci wasz rozum, żeby nie na marne szły nasze wołania.

Z socyalno-demokratycznem pozdrowieniem

J. B.

Brzezinka ad Oświęcim 21 października 1906 r. Szanowna Redakcyo! W Brzezince obok Oświęcimia, odbyło się w niedzielę 14 bm. poufne zgromadzenie przy licznym udziale uboższych robotników z porządkiem dziennym: Reforma wyborcza a system pluralny. Zgromadzenie zagaił tow. J. Antosiewicz, który również został wybranym przewodniczącym. Przemawiali towarzysze K. Feliksik. Antosiewicz, Nyderek, Fr. i włościanin Piotrowski z Babic, były stojałowczyk. Tow. Feliksik wykazywał zgromadzonym korzyści powszechnego, równego i tajnego głosowania, czego zgromadzeni z powagą wysłuchali; Tow. A. wykazywał zdradę tych łotrów, którzy głosowali w komisyi dla reformy wyborczej i po imieniu zostali wskazani, następnie postawił zgromadzonym pytanie: Co by się stała za krzywda, jeżeliby wszyscy wrogowie reformy i ludu roboczego, zeszli się do jednej sali i, czego broń Boże, ta sala z niemi się zapadła, czy możemy się bez nich obejść? Wszyscy jak jeden mąż wykrzyknęli, damy sobie radę, precz z niemi, niech żyje partya socyalno-demokratyczna. Jeden ze zgromadzonych M. Krzemień radny powiedział, że szlachta musi być i że nad chłopem musi panować, ale zgromadzeni słysząc to, wyrzucili go za drzwi. Można pogratulować gminie Brzezince takiego radnego i Stojałowskiemu takiego czytelnika Wiechcia pszczół.

Włościanin Piotrowski między innymi powiedział: my uświadomieni chłopi i robotnicy, walczyć będziemy o swe prawa, a wrogów reformy wyborczej kijami pędzić będziemy, lecz oświadczamy, że nie walczymy z religią, lecz przeciw tym księżom, co się w politykę mieszają, albowiem my chłopi, szanować będziemy wszystkich zacnych księży i na rękach nosić ich będziemy, lecz wara księdzu do polityki się mieszać; dla księdza Jezus Chrystus zostawił Ewangelię i brewiarz, a nie rezolucye ze starostwa na polityczne zgromadzenia. Mowę Piotrowskiego nagrodzili zebrani hucznemi brawami. W końcu zgromadzeni wyrazili wdzięczność naszym towarzyszom i prosili, by partya

socyalno-demokratyczna zwołała publiczne zgromadzenie pod gołem niebem.

Pozdrawiam Redakcyę i Czytelników ‚Prawa Ludu‘

J. A. czerwony.

Manipulacya szlachty i kleru galicyjskiego.

Morawska Ostrawa, dnia 22 października 1906. Szanowni Towarzysze! Wszystkim czytelnikom partyjnych gazet i broszur jest wiadomo, jak nasi bracia pod zaborem rosyjskim czyli knutem carskim krew własną przelewają za wolność i swobodę; setki tysięcy ginie naszych braci, najlepszych bohaterów. Chociaż oni giną tak wielką i bohaterską śmiercią, chociaż knut carski się mści w barbarzyński sposób, chociaż naszych braci mordują, to jednak idei, która po nich zostaje ten olbrzymi tyran carski zmordować niczem nie poradzi i nie zmorduje, bo z tych kropli krwi bohaterskiej wyrastają nowe latorośle, które się pod tyranem carskim nie ugną nigdy! Ale słuchajcie, szanowni Towarzysze, szlachta i kler galicyjski nawołują chłopów do mordu, mówią im, że zbóje z Rosyi uciekają, że będą ludzi mordować, a te zbóje się u nich nazywają socyaliści. Tak chłopi przez kler, szlachtę i gminę namówieni, idą z widłami, siekierami i kijami na stacye Kalwarya, Skawce, Klecz itd., a z nimi po pięciu żandarmów. Gdy lokomotywa przyjdzie, a niema nic podejrzanego, to się ich szuka po lasach, zaroślach i rozmaitych rowach, ale mimo tak pilnej i silnej warty jeszcze nie znaleziono żadnego z tych zbójów, na których czatują. Oto jest, szanowni Towarzysze, nauka i uświadomienie ludu przez kler: to ogłupianie i budzenie najgorszych instynktów. Szanowni Towarzysze, którzy jesteście w domu, a macie sposobność do tego, zwołajcie zgromadzenie, aby lud prawdziwie pouczyć i oświecić, a mówcy wam z ochotą przyjadą z Krakowa. A wartoby to urządzić, bo tam bardzo ciemny naród przez wpływ alkoholu.

Niech żyje socyalizm na całym świecie. *L. P.*

Wadowice, 23 października 1906 r. Szanowna Redakcyo! Nasze miasto Wadowice zaprowadziło teraz światło elektryczne, wymagając na to więcej podatku gminnego, nawet od najbiedniejszych mieszczan lub robotników. A przecież mnie się zdaje, że się nie należy płacić podatku temu, kto nie ma swojego numeru, tylko siedzi na komorze u drugiego. Kazali nam płacić podatek, to i płacimy, ale jakeśmy się na przedmieściach dopominali o światło, to nas jeszcze wyśmiano; na przedmieściu zwanem Podstawie niema nawet naftowej lampy. Mówią nam, że przedmieście nie należy do miasta — co do oświecenia, ale co do podatku, to należy!

Pozdrawiam wszystkich czytelników. *M. F.*

Z różnych stron.

Drabom z „Wiechcia“ w odpowiedzi na artykuł o strejku w Kątach! „Wiecheć“ ks. Rublarza oraz piśmidła podleców narodowo-demokratycznej szajki rzuciły się na socyalistów, jakoby strejk górników w Kątach przegranym został z winy socyalistów. Tam, gdzie wrodzone łajdactwo o lepsze idzie z programową nikczemnością, trudno zaiste domagać się sprawiedliwego sądu. To też nie zwracalibyśmy uwagi na szczekania przyjaciela żandarmów rosyjskich, gdyby z odpowiedzią dosadną nie wystąpili sami górnicy.

Oto od górników z Kąt otrzymaliśmy list tej treści:

„W niedzielę 21 b. m. odbyło się tu poufne zebranie górników, na którem z najwyższem oburzeniem omawiano paszkwil Fijaka, „Słowa Polskiego“ i „Postępu“. Towarzysze stwierdzili, iż dotychczas wpłacili górnicy w Kątach ogółem 278 wkładek do Unii górniczej po 30 hal., natomiast wydatki komitetu strejkowego, nie mającego nic wspólnego z Unią, wynosiły ogółem około 1500 koron. Stwierdzono ogólne zadowolenie górników z pośrednictwa partyi i wyrażano tejże jednomyślnie zaufanie górników zagłębia Chrzanowskiego. Stwierdzono dalej korzystne rezultaty strejku, a to zupełną zmianę w obejściu się z nimi zarówno inspektora, jak i sztygarów, którzy obecnie grzecznie i przyzwoicie postępują z górnikami, stwierdzono, iż zarząd kopalni wprowadza wszystkie reformy nakazane przez władzę górniczą, w szczególności jednak podniesiono oświadczenie inspektora, iż płace na pańskiej szychcie podniesione zostały z 2 k. 14 h. na 3 k. 20 h., zaś w akordzie podniesie się zarobek według nowej normy z 2 k. 10 h. do 3 k. 20 h. na 4 kor. i wyżej. Wreszcie skonstatowano, że górnicy nie osłabną odtąd w pracy organizacyjnej i wyrażono życzenie, by towarzysze nasi zwołali w Kątach jak najprędzej publiczne zgromadzenie, poczem tow. dr. Drobner omówił jeszcze znaczenie minionego strejku i wezwał górników do przestrzegania solidarności, czytania pism partyjnych i szybkiego organizowania się w grupę miejscowej Unii.

Niechby się tu u nas zjawił poseł Maciuś Fijak, a przyjęlibyśmy go tak, jak sobie zasłużył...“

Zdaje się, że to wystarczy zupełnie żandarmskiej bandzie zarówno z „Wiechcia“ jak i „Słowa“...

W Czasławiu, pow. Wieliczka odbyło się 7 bm. z inicyatywy miejscowego gospodarza Jana Latowskiego, poufne zebranie w sprawie reformy wyborczej. Obradom przewodniczył p. Kośmider, gospo-

darz ze wsi Krzyworzeki. Obecny na zebraniu towarzysz dr. Wł. Gumplowicz, w dłuższej przemowie wyłuszczył potrzebę równego, powszechnego, bezpośredniego i tajnego prawa głosowania, poczem po krótszych przemówieniach pp. Skrodzkiego i Ludkiewicza zebranie jednomyślnie uchwaliło, stosując się do wezwania „Przyjaciela Ludu" wysłać petycyę w tej sprawie do Rady Państwa.

Jak giną dzieci ludu? Pierwszy tydzień czynnej służby wojskowej w Przemyślu porwał życie dwóch młodych ludzi. Dwa samobójstwa notuje kronika ofiar. Mianowicie jeden nowozaciężny artyleryi fortecznej rzucił się pod koła pociągu, drugi zaś rekrut z magazynów prowiantowych powiesił się.

Komasacya gruntow. Ze Lwowa donoszą: Delegaci ministeryalnej komisyi agrarnej, radca rządu dr Pants i radca Riebel bawili w ubiegłym tygodniu we Lwowie, celem sprawdzenia postępu robót ok ło komasacyi gruntów rolnych w Galicyi. Po przeprowadzeniu ścisłej lustracyi prac biurowych miejscowej komi-yi agrarnej, zwiedzili delegaci gminy Chiszczewice w powiecie rudeckim i Skniłówek w powiecie lwowskim, w których prace komasacyjne doprowadziły już do prowizorycznego oddania nowych ekwiwalentów. Na miejscu zjawiła się deputacya wł ściańska, która, widząc zbawienne skutki przeprowadzonej komasacyi i korzyści stąd płynące, wyraziła komisyi agrarnej podziękowanie. oświadczając, że komasacya w gminie tej zadowoliła w wysokim stopniu wszystkich właścicieli. Delegaci ministeryalni wyrazili przytem zupełne uznanie z powodu trafności poczynionych zarządzeń i szybkiego postępu robót technicznych, mimo bardzo szczupłej dotąd liczby personalu technicznego i mimo trudności, jakie zwłaszcza z początku trzeba było pokonać.

Na co mają czas w urzędach podatkowych? Z okazyi ostatnich wyborów w Krakowie zestawiono spisy opłacających podatek. Otóż pokazało się, że najwyższy podatek w Krakowie płacą: kolej północna ces. Ferdynanda 89.362 kor., skarb państwa (kolej pań-twowa, wszystkie instytucye państwowe itp) 73.736 kor., gmina m Krakowa 65.074 kor., Tow. w aj. ubezpieczeń 25.196, miejska Kasa oszczędności 21 437, z prywatnych osob najwięcej płaci hr. Katarzyna Potocka, gdyż 17.317 koron; dalej następuje szereg przemysłowców, kupców, właścicieli kamienic, itp., których podatek spada coraz niżej.

O ile jednak przy p datku zarobkowym przyjętą jest granica najniższego wymiaru 1 kor. to w innych kategoryach podatku. np. gruntowym, granicy tej niema i można otrzymać wymiar podatku na 1 halerza rocznie. I tak 1 halerza płaci 1 osoba, 3 hal. 2 osoby, po 4 hal. 2 osoby i tak w zwyż aż do bardzo wysokich kwot.

Ciekawem byłoby obliczenie ile tak pochłania trudu, czasu, a nawet kosztów wymierzenie komuś podatku 1 halerza, ściągnięcie tegoż do kasy. ewentualnie przypomnienia i w razie nieopłacenia dalsze kroki ustawowo karne przeciw opornemu podatkowcowi.?

Zwarywał! „Gazeta Robotnicza" donosi z Bytomia: Radca miejski Hakuba ofiarował 50.000 marek na wystawienie pomnika Wilhelmowi II. Pomnik ma stanąć na bulwarze w Bytomiu. Za ten „patryotyczny" czyn napewno „orderek z brylancikie" pana Hakubę nie minie.

Z targów zbożowych.

Kraków. 23 października 1906.

Płacono za 100 klg. netto: Pszenica biała od 17·10 do 17·40; Pszenica czerwona i żółta od 16·60 do 17·— Pszenica węgierska od 15·80 do 16·40; Żyto krajowe od 13·30 do 14·20, Żyto węgierskie od 14·20 do 14·5 ; Jęczmień na krupy od 13·40 do 14·20. Jęczmień browarny od 14·50 do 15·10; Owies z opłatą akcyzową od 14·50 do 15·20 Proso od —·— do —·—; Tatarka od 13·60 do 14·4 ; Kukurudza od 15·60 do 16 —; Groch od 21·50 do 23·50 Fasola od 34·— do 36·—; Wyka od —·— do —·—; Rzepak zimowy od 30·— do 32·—; Koniczyna nasienna czerwona od —·— do —·—; Koniczyna nasienna biała od —·— od —·—; Tymotka od —·— do —·—; Esparsetta od —·— do —·—; Soczewica od 56·— do 72·—; Słoma od 4·— do 4·80; Siano od 4·— do 5·10, Koniczyna pastewna od 6· do 7·10; Ziemniaki od 3·20 do 3·40 Jagły od 28·— do 32·—; Jaja za kopę od 3.— do 4·80; Masło za kilogram od 60 do 2 10; Masło za garniec od —·— do —·—; Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr od —·— do 200 —; Okowita na 75° Tralesa hektolitr od —·— do 160·—, Wszystko liczono w koronach.

Ogłoszenia nie pochodzą od Redakcyi, która za nie żadnej odpowiedzialności nie bierze.

PROSZĘ ŻĄDAĆ ZA DARMO



i opłatnie mojego bogato ilustrowanego polskiego katalogu, z przeszło 1000 obrazami wszystkich niklowych srebrnych i złotych zegarków marki Roskopf, Hahn, Omega. Schaffhausen Glasshütte jak również wszelkich wyrobów z prawdziwego srebra i złota po cenach fabrycznych.

Niklowy zegarek Remontoir 3 kor. — System Roskopf Patent K. 4. — System Roskopf czarny, stal zeg. Rem kor 4. Oryginalny, szwajcarski zegarek system Roskopf Patent kor 5. Goldin-Remontoir, zegarek z mechanizmem „Luna“ kor. 8 50. Srebrny zegarek Remontoir, z mecanizmem „Glorya“ kor 7·60. Srebrny zegarek z podwójną kopertą kor. 11·50 Srebrna łańcuszkowa dewizka z uszkiem 15 gramów ważącem kor 2 50 Russisch Tula zegarek Cylinder-Remontoir z mechanizmem „Luua“ kor, 9 50 Zegarek kukułkowy K 8·50. Budzik kor. 2 90 czarnolaski zegarek K 2·80 Na każdy zegar 3-letnia gwarancya. Niema żadnego ryzyka. Zamiana dozwolona, lub zwraca się pieniądze.

HANNS KONRAD Pierwsza fabryka zegarków W BRÜX Nr. 929. (Czechy)

Każde naśladownictwo i przedruk sądownie karany

Prawdziwie dobrym jest balsam Thierry'ego

tylko z tą zieloną marką przestawiającą mniszkę. Ustawowo strzeżony. Znany od dawna jako niezrównany środek przeciw utrudnionemu trawieniu, skurczeniu żołądka, katarowi, bólom piersi, influenzy itd itd. Cena: 12 małych albo 6 podwójnych flaszek, albo 1 wielka flaszka specyalna z patentow. zamknięciem K 5·— franko.

Thierry'ega maść centifoliowa znana powszechnie

jako: Non plus ultra!

przeciw wszystkim nawet przestarzałym chorobom, zapaleniom, zranieniom, wrzodom, czyrakom itp. Cena: 2 kawałki K 3·60 Wysyła franko tylko za poprzedniem nadesłaniem należytości albo za zaliczką

Aptekarz A. Thierry, Pregrada bei Rohitsch-Sauerbrunn.

Broszury z tysiącami oryginalnych pism dziękczynnych gratis i franko. Do nabycia w każdej większej aptece i erogueryi.

Premia Świąt Bożego Narodzenia.

Każdy P. T. odbiorca, który w czasie od **1 października do 30 listopada zamówi** listownie w kwocie najmniej K 40·—, **otrzyma jako premię Świąt Bożego Narodzenia darmo jeden I-a Orzeł-Roskopf „Alarm“** budzik Nr. 4343 z tarczą w nocy świecącą w cenie K 4 20 z 3-letnią pisemną gwarancyą i ładny, 80 stronic, silny kalendarz.

Zamówieniom wpływającym po 30 listopada nie można pod żadnym względem udzielić tej premii. Poleca się więc mianowicie zamówienia mi przeznaczone na Święta Bożego Narodzenia już w miesiącach październiku i listopadzie łaskawie mi przesłać do załatwienia.

Hanns Konrad PIERWSZA FABRYKA ZEGARKÓW W BRÜX Nr. 940 (Czechy).

Mój bogato ilustrowany polski cennik z więcej niż 1000 rycinami wysyłam na żądanie każdemu darmo i opłatnie.

Starszego lekarza sztabowego i fizyka **dra G Schmidta**

SŁYNNY OLEJEK SŁUCHOWY

Usuwa chwilowo głuchotę, cieczenie z uszów, szum w uszach i przytępiony słuch nawet w zastarzałych wypadkach Sprowadzić można za 2 zlr. flaszkę z opisem użycia, przez aptekę

H. RUBLA, przedtem Z. Ruckera we Lwowie.

Każdemu gospodarstwu niezbędną jest



Nr 4077. Ręczna waga kieszonkowa, bardzo dokładna, ze skalą do 12 kg. (25 funtów. Cena 60 h).

KAPELLNER I HOLZER

Dom eksportowy KRAKÓW, Dietlowska 68/12.

Na żądanie wysyła cenniki ilustr. zegarków i wyrobów jubilerskich darmo i opłatnie.

Proszę zażądać gratis i franko bogato ilustrowany cennik polski, obejmujący przeszło 1000 rycin, trwałych, dobrych i tanich instrumentów muzycznych wszelkiego rodzaju od

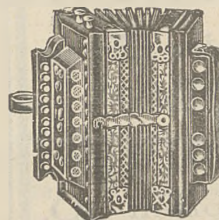
HANNSA KONRADA

Dom wysyłkowy instrumentów muzycznych gór kruszcowych

BRÜX Nr 485 (Czechy)

Polecam najlepszą

Harmonię ręczną



Nr. 300½. 10 klawiszy, 2 reguły. 28 ton., wielk. 24×12 cm K 4·40

Nr. 305¼. 10 klawiszy, 2 reguły, 50 ton. wielk. 24×12 cm. K 5 50

Nr. 663 10 klawiszy, 2 reg., 50 ton., podwójny głos, 3 bogate trąbki wielkość 31×15 cm. K 7·—.

Nr. 686/III. 10 klaw. 3. reg. 3 głos. 70 ton. wielk. 33×16½ cm K 9·—

Żadne ryzyko! Wymiana dozwolona lub zwrot pieniędzy!

TRZY GULDENY

kosztuje paczka pocztowa brutto 5 kl. (zawierająca około 50—60 sztuk) przy prasowaniu mało uszkodzonych, pięknie sortowanych z zapachem kwiatów

Mydeł toaletowych

(fiołkowe, różowe, heliotrop, moszus, konwaliowe, brzoskwiniowe i t. d,)

Wysyła za zaliczką

Manhattan Przedsiębiorstwo

Budapeszt VIII, ul Bezeredy 3



TANIE

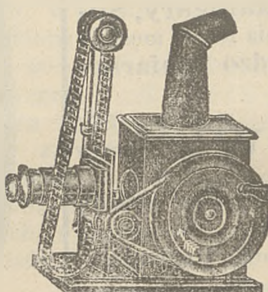
Czeskie Pierze

5 kilo: świeżo darte K. 9 60, lepsze K. 12. —. białe bardzo miękkie darte K. 18·—, 24·— śnieżnej białości bardzo miękkie darte K. 30·—, 36 — Wszystko opłatnie za zaliczką. Zmiana lub zwrot po zapłaceniu porta dozwolony.

Benedykt Sachsel, Lobes 314,

Poczta Pilzno, Czechy.

KINEMATOGRAF



Bardzo interesujące dla dzieci i dorosłych, również do użycia jako latarnia magiczna, 38 cm. wysoka, z 3-kolorowemi obrazami paskowemi (Films) i 12 szklanych obrazów, naftowa lampa, reflektor i kompletne objaśnienia na kartonie K 17·—.

Przez ten kinematograf mogą być tak przez młodych jak i starszych mile widziane żywe obrazy przedstawione na ścianę. Mechanizm jest bardzo prosty i pojedynczy, tak że każde dziecko może go bardzo łatwo poznać Zamawiać należy wprost

I-a fabryka zegarów Hanns Konrad w Brüx 937 (Czechy).

Bogato ilustrowane cenniki kinematografów, latarń magicznych, maszyn parowych mechnicznych zabawek, przeszła na żądanie darmo i opłatnie.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **Zygmunt Klemensiewicz.** Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.